

ESEJE

Bogdan Góralczyk



CHIŃCZYCY W TAJLANDII – CIĄŻENIE PAŃSTWA ŚRODKA

Azja Południowo-Wschodnia bez Chińczyków, to jak Tajlandia bez tropiku. Trudno to sobie nawet wyobrazić. Chińczycy tu przybywali i nieraz zostawali od setek lat. Szczególnie wielką rolę odgrywali w Tajlandii. Według jednej z hipotez, to oni właśnie nadali obiegową nazwę temu państwu, zwąc je po swojemu *Xian* (czytaj: Sian), skąd powstała zeuropeizowana wersja „Syjam”. Można wspomnieć, że termin „Tajlandia” – czyli „kraj Tajów” – władze tego kraju wprowadziły w 1932 r. Do dawniejszej nazwy znowu powrócono w okresie II wojny światowej, a ponownie zrezygnowano z niej na rzecz Tajlandii w 1949 r. „Chińska” hipoteza zwycięża ostatnio w literaturze fachowej dominujący wcześniej pogląd, że nazwę „Syjam” należałoby wywodzić ze starokhmerskiego słowa *Sram*, oznaczającego ludzi ciemnej karnacji, „przyczernionych”. Owe ścierające się ze sobą poglądy zdają się wskazywać, że obok ludów napływających z północy (czyli terenów dzisiejszych Chin), obszary te zasiedlały ludy o ciemnej karnacji, pokrewne dzisiejszym Papuasom, czy ludom negrytoskim, których niedobitki zachowały się na Wyspach Andamańskich i w górach Filipin.

Jest niezaprzeczalnym faktem, że mieszkańcy Państwa Środka byli i są naprawdę ważną częścią tajskiego krajobrazu. Syjamskie poselstwa i misje wędrowały na dwór cesarza Chin już od czasów pierwszego królestwa w Sukhotai (XIII–XV w.), co było uznaniem jego potęgi przez dominujące wtedy mocarstwo azjatyckie. Z kolei Państwo Środka od niepamiętnych czasów poszukiwało na tych terenach cennych towarów, takich jak kość słoniowa, rzadkich gatunków drzew, wśród nich aromatycznego sandałowca i drewna tekowego na budulec, rogów nosorożca, skór jelenia, czy piór egzotycznych ptaków. Ponadto cesarstwo, chociaż zawsze wspaniałe i potężne, od ponad tysiąca lat, przynajmniej okresowo, cierpiało na nadmiar ludzi. Część z nich, szczególnie z południa i wybrzeża, nie widząc szans u siebie w domu, ruszała mo-

rzem dalej na południe. Zazwyczaj „szli za ryżem”, mając – jak mówiło popularne powiedzenie – „jedną poduszkę i jedną matę” za cały majątek. Wielu z nich dotarło do Syjamu. Już pierwsze zapisy o Ajutthai jako stolicy państwa (XIV–XVIII w.) świadczą, że istniała tam dość znacznych rozmiarów dzielnica chińska. Chińczycy trafiali do Syjamu drogą morską, lub częściej mieszaną – najpierw statkiem do wybrzeży Wietnamu, a później lądem. Te same zapisy dowodzą też, że osoby pochodzące z Państwa Środka trudniły się przede wszystkim handlem i obrotem pieniądza, rzadziej rzemiosłem czy rolnictwem. Oni właśnie byli krzewicielami gospodarki rynkowej w Syjamie. Dzięki ich przyjazdowi pojawili się tutaj również hodowcy świń i bydła, a nawet – ryksiarze. W latach 1887–1953, kiedy te pojazdy jeździły ulicami Bangkoku, zawód ryksiarza zdominowali uchodźcy z Chin.

Przybywali bowiem do Syjamu, jak to zwykle z emigracjami „za chlebem” bywa, ludzie najbardziej energiczni i dynamiczni, sprawni i zaradni. Przybywali też, jak świadczą kroniki i dokumenty, niemal sami mężczyźni, zostawiając żony, dzieci i rodziny w kraju. Tu, w Syjamie, szybko brali sobie żony – i tak oto rodziła się nowa kategoria osób, zwanych *lukjin*, czyli obywatele Syjamu, zrodzonych z chińskich ojców i tajskich matek. Niektórzy z nich zajmowali nawet wysokie urzędy królewskie – gubernatorów prowincji, czy generałów i zaliczani byli do arystokracji. W rezultacie terminy „chińska społeczność” i „chińska diaspora” do dziś są przedmiotem poważnych kontrowersji i sporów. Do kogo bowiem zaliczyć tę „mieszankę”? Do kiedy są to jeszcze Chińczycy, a od kiedy już Tajowie? Najczęściej mówi się o nich „chińscy Tajowie”. Określenie takie pojawiło się po 1911 r., kiedy na mocy ówczesnej przyjętej ustawy o obywatelstwie zmuszono wszystkich urodzonych w tym kraju do przyjęcia obywatelstwa na zasadzie *ius soli*. Odtąd bycie Tajem stało się bardziej deklaracją zasad, takich jak posługiwanie się tajskim na co dzień, szanowanie króla i buddyjskiej wiary, niż potwierdzeniem własnego pochodzenia. Władzom w Bangkoku chodziło tylko o to, by wszyscy zachowywali się i postępowali jak Tajowie, mniej je obchodziło, skąd się wzięli i jaki „bagaż” niosą ze sobą. Elastyczni Chińczycy przyjęli te zasady gry, skutecznie wtapiając się w tajską społeczność, choć oczywiście nie całkiem.

Wpływy chińskie to problem jeszcze głębszy i bardziej złożony. Lingwiści i antropologowie co prawda też się spierają, ale zgodnie z dominującym nurtem uważają, że Tajowie wraz ze swym tonalnym, trudnym fonetycznie, choć łatwym gramatycznie językiem, przybyli przed wiekami na ziemię, które obecnie zajmują, z dzisiejszych południowych Chin. Jest faktem, że w prowincji Yunnan do dziś ostała się, nawet dość liczna, mniejszość o nazwie Dai, mówiąca podobnym językiem, mająca podobne zwyczaje oraz wyznająca buddyzm, tak jak Tajowie „rodzimi”. Wystarczy wybrać się do położonego na pograniczu z Myanmarem i Laosem autonomicznego regionu Xishuangbanna (po tajsku: Sipsongpanna), by poczuć się tam niczym w Tajlandii: prawie takie same stroje, niemal dokładnie takie same zwyczaje, architektura sakralna jak w północnej prowincji Lanna. W dzisiejszej chińskiej prowincji Guangxi

i na terenach sąsiednich południowego pogranicza zamieszkuje narodowość Zhuang licząca około 18 mln, najliczniejsza ze wszystkich mniejszości etnicznych Chin, także należąca do ludów tajskich.

Etnogeneza samych Chińczyków zamieszkałych na terenach dzisiejszej Tajlandii też jest złożona. Według jednej ze szkół, ludy proto-tajskie zamieszkiwały obecne dorzecze Jangcy, o czym świadczą eksponaty archeologiczne ze wzorami niemal identycznymi, jakie spotykano później w Syjamie. Jeszcze większą rolę w dziejach tych ziem odegrało Królestwo Nanzhao, istniejące w czasach dynastii Tang (VII–X w.) i wasalne w stosunku do niej, ze stolicą w Taihe, leżącą nieopodal następnej – Dali (ta druga po dziś dzień jest ważnym ośrodkiem miejskim, podczas gdy pierwsza spadła do rangi wioski) na obszarze dzisiejszej prowincji Yunnan. Nanzhao podbijało tutejsze ziemie. Jego wpływy sięgały obszarów dzisiejszego Laosu, północnej Birmy (którą zamieszkiwał lud Mranma, stąd obecna nazwa tego państwa – Myanmar) i wielu zakątków Syjamu. Kiedy zaś w IX stuleciu królestwo Nanzhao upadło, próżnię po nim zapełnili proto-Tajowie, rozwijając własną kulturę.

Chińskie wpływy były tu więc aż nazbyt urozmaicone. Legendy mówią, podkreślimy słowo „legendy”, że założycielem Ajutthai (stolicy państwa w latach 1351–1767) był nie kto inny, lecz syn chińskiego cesarza. Jak opisuje nieoceniony holenderski kronikarz Jeremiasz van Vliet, który w XVII stuleciu mieszkał kilka lat w tym mieście, ów syn chińskiego Syna Niebios trafił do Zatoki Syjamskiej, przyjął tytuł Phra Thammikarat Chao i założył królestwo, najpierw w miejscowości U Thong, a następnie Ajutthai. Według van Vlieta, zastrzegającego co prawda, że nie wszystkie dane mogą być prawdziwe, a część z nich to prawdopodobnie legenda, zdecydowana większość ówczesnej ludności (połowa XVII w.) była przekonana o chińskim pochodzeniu swego pierwszego króla i wysoko ceniła jego umiejętności. *Wielu mieszkańców Syjamu, – pisze van Vliet – a szczególnie wysoko wykształceni mnisi, wypowiada się o swoim pierwszym królu z powagą i szacunkiem. Tak, uznają go oni za jeden z cudów świata, i mówią, że był nie tylko twórcą wielkiego królestwa, jakie mamy dziś, ale też pierwszym prawodawcą i założycielem religii.*

Jak legenda ma się do rzeczywistości i dzisiejszych ustaleń historyków? Otóż okazuje się, że – jak to w legendzie – tkwi w niej przysłowiowe „ziarenko prawdy”. Założycielem Ajutthai był rzeczywiście władca wywodzący się z miejscowości U Thong, będący nie tyle wysłannikiem czy synem chińskiego cesarza, a „jedynie” potomkiem niezwykle bogatego chińskiego kupca z okolic Phetburi. Jak twierdzą nieliczne zachowane „Kroniki Ajutthai”, przyjął on imię Ramathibodhi, panował 18 lat, zwasalizował aż 16 pobliskich księstw i królestw – od Nakhon Si Thmmarat i Songkhli na południu po Sukhotai i Kamphaeng Phet na północy – i bardzo dobrze zapisał się w historii kraju. Jest też pewne, że 4 marca 1351 r. (ponoć o dziewiątej rano) to właśnie on ustanowił stolicę w Ajutthai. Co ciekawe, król, który przeniósł stolicę do Bangkoku, a raczej Thonburi, generał Taksin, także należał do grupy *lukjin*: miał ojca

Chińczyka i matkę Tajkę. Istnieje również teza, że matka Ramy I, założyciela dynastii Chakri, była z pochodzenia pół-Chinka, tzn. *lukjin*.

Wpływy chińskie, podobnie jak hinduskie, są więc na terytorium Tajlandii odwieczne i wszędzie widoczne, zarówno w zakresie kultury i oddziaływania, jak i bezpośrednich, skomplikowanych związków i powiązań. Bez Chińczyków i silnych wpływów chińskiej cywilizacji dzisiejsza Tajlandia nie byłaby tym, czym jest, a jej historia w dużym stopniu pozostałaby niezrozumiała. Kwestia ta jest na tyle głęboka i poważna, że nawet najbardziej wnikliwy do dziś badacz tego zagadnienia, piszący w połowie ubiegłego stulecia William Skinner, być może nie podziela, lecz tym niemniej przytacza pogląd, zgodnie z którym w wielu poprzednich stuleciach Tajowie nie uznawali Chińczyków za „obcych”. Jak pisze: *Portugalczycy, Japończycy, Anglicy, Francuzi i Holendrzy po kolei stymulowali rozwój handlu z Syjajem, chcąc skorzystać na nim jak najwięcej, ale ostatecznie byli zmuszeni wycofać się, pozostawiając wszystko w rękach Chińczyków. Tym ostatnim handlowano się dobrze z prostej przyczyny, że Tajowie nie traktowali ich jak obcokrajowców*. Podobnie oceniają ten problem współcześni historycy, małżeńska para Chris Baker i Pasuk Phongpaitit. Jak piszą:

Singapur, Penang, Dżakarta czy Sajgon również były wybudowane przez uchodźców z Chin. Bangkok różnił się jednak pod jednym kluczowym względem: imigranci z Chin byli tutaj przejmowani jako lokalna „tajska” społeczność. Z racji chronicznej potrzeby Syjamu, by wchłaniać więcej ludzi, kraj ten wypracował umiejętność przechwytywania obcych. Co więcej, sukces Syjamu w postaci uniknięcia kolonialnego jarzma dowodził, że poziom rasowych antypatii był tu niezwykle niski, mimo stosowania przez kolonialistów w Azji zasady „dziel i rządź”. Integracja Chińczyków nie zawsze przebiegała spokojnie. Zdarzały się strajki, protesty i deportacje, ale nie było pogromów, rozruchów na tle rasowym, ani masowych wysiedleń. Pod koniec XX w. niewielu było mieszkańców ośrodków miejskich w Tajlandii, którzy nie legitymowali by się sporą domieszką chińskiej krwi. Ale równocześnie rzadko który z nich nie nazywałby się „Tajem”.

Tym samym dotykamy kolejnego kluczowego zagadnienia: Chińczycy stanowili w większości elity tego państwa. Jak zaświadcza XVI- czy XVII-wieczne kroniki, tak w Ajutthai, jak i w innych ważniejszych ośrodkach miejskich (bo zamieszkiwali wszędzie), byli oni nie tylko handlowcami czy kupcami, ale też lekarzami, bankierami, hodowcami, członkami grup artystycznych i wąskich warstw urzędniczych. Zdominowali też rynek ryżu, cukru oraz młynarstwo – w latach 1862 i 1870 wybudowali dwie pierwsze cukrownie parowe w Syjamie, w latach 1858 i 1861 oddali do użytku dwa pierwsze dalekomorskie parowce, obsługujące kolejno trasy do Singapuru i Hongkongu. Przez długi czas nie stosowano wobec nich żadnych zakazów. Byli chętnie widziani przez dwór jako pożyteczna i cenna dodatkowa siła, wspierająca rozwój i dynamikę kraju. Co więcej, w początkowych latach dynastii Chakri (panującej od 1782 r. nieprzerwanie do dziś) wielu z nich awansowało, wstąpiło w szeregi ary-

stokracji, otrzymało nominacje na gubernatorów lub generałów. Obok „Chińczyków królewskich” jeszcze większe znaczenie odgrywali Chińczycy zamożni. Kiedy w latach 30. XIX w. policzono, że kraj posiada 82 statki dalekomorskie, okazało się, że 9 z nich należało do króla, 25 do arystokracji, a pozostałe 48 do chińskich kupców. Henri Mohout – wnikliwy obserwator i dobry pisarz, który zasłynął w połowie XIX stulecia jako „odkrywca Angkor Wat” – pisał, powołując się na francuskie „Roczniki handlu”: *Większa część handlu na terenie Syjamu, Laosu i Kambodży znajduje się w rękach Chińczyków, aktywniejszych i inteligentniejszych od autochtonów*. Pojęcia „kupiec” oraz „handlowiec” stały się dość szybko w powszechnym mniemaniu synonimem Chińczyka, lub przynajmniej osoby o chińskim rodowodzie.

Sytuacja zmieniła się poważnie dopiero w drugiej połowie XIX stulecia. Chińskie „wojny opiumowe”, a następnie tamtejsza rewolta Tajpingów (1852–1864) pociągnęły za sobą tym razem już masowy exodus. Z portu Swatow (dzisiejsza nazwa: Shantou) w Guangdongzie od 1882 i z Haikou na Hajnanie od 1886 r. regularnie ruszały w kierunku Syjamu parowce, a każdy wiozł na pokładzie nowych uchodźców. Wnikliwy William Skinner ocenia, że ludność chińska w Królestwie Syjamu wynosiła 100–150 tys. w latach 30. XIX stulecia, na ogólną liczbę około 4,5 mln mieszkańców, a potem systematycznie i szybko rosła. Pierwszy spis ludności w 1904 r. wykazał, że było jej blisko 400 tysięcy. Oznaczało to podwojenie chińskiej ludności i zwiększenie jej liczby z około 5 do niemal 10 procent ogółu mieszkańców kraju. W trakcie spisu pojawił się natomiast z całą ostrością istniejący do dzisiaj problem: jak liczyć *lukjin*?

Kto przyjeżdżał i skąd? Odpowiedź jest dosyć prosta: głównie mężczyźni, co już wiemy, przede wszystkim z dwóch nadbrzeżnych, a przeludnionych prowincji Guangdong i Fujian. Ocenia się, że około 95 procent Chińczyków na obszarze Tajlandii oraz ich potomkowie wywodzi się właśnie z tych dwóch prowincji. Co więcej, wiadomo, że tak naprawdę pochodzą oni z okolic czterech zaledwie miast i regionów: z miasta Chaozhou – Deojiu (które dziś jest tak ważne, że posiada specjalną umowę z Bangkokiem jako „miasta braterskie”), położonego nieopodal portu Swatow, jak też Kantonu; z pogranicza prowincji Guangdong i Fujian (okolice dzisiejszego Xiamen); z głębi prowincji Guangdong aż po granice Guangxi oraz z wyspy Hajnan. Pierwsi tworzą najliczniejszą grupę językową w Tajlandii, zwaną *deojiu* (*teochiu*, *teochiew*), to znaczy są wywodzącymi się z Fujian mieszkańcami Guangdongu (*Guangdongren*, *Guangzhouren*). Są dość mocno wymieszani z grupą *hokkien* (chińskie: *fu lao* lub, stosowane wymiennie, choć niezbyt precyzyjnie, *Fujianren*), czyli mieszkańcami prowincji Fujian, głównie z okolic Amoy (Xiamen). Ci z głębi Guangdongu to mniejszość Hakka (chińskie *ke jia*, czyli „rodziny w gościnie”). I wreszcie stosunkowo najmniejsza grupa mieszkańców Hajnanu. To oni stanowią zrąb chińskiej diaspory w Tajlandii. Jest widoczne, że pochodzą z południa Chin i mówią własnymi językami (nie tylko kantońskim, jak się powszechnie uważa), które są niezrozumiałe dla osób posługujących się dialektem pekińskim, czyli mandaryńskim. Krótko mówiąc, na terytorium

Tajlandii mieszkają potomkowie czterech chińskich etnosów – Kantończyków, Hajnańczyków oraz *hokkien* i Hakka. Dobór następował najpierw na podstawie pochodzenia i języka (mówiono wówczas o wspólnych „plemionach”), a następnie więzi rodzinno – klanowych. Grupy te nie rozumiały się nawzajem, utrzymywały związki we własnym gronie i trzymały się osobno. Do tego stopnia były one zamknięte, że nawet na terenie dzisiejszej chińskiej dzielnicy w Bangkoku można z łatwością wyróżnić ich odrębne świątynie, bóstwa czy cmentarze. Łączyło ich natomiast jedno: chęć przygody i poznania nowych obszarów, skorzystania z innych, nieznanych możliwości. Odmiennie od Chińczyków z północy, stroniących od morza i bojących się go, ci byli namiętnymi żeglarzami, tak iż jedną z owych grup – *fu lao* – określano nawet mianem „morskiego ludu”.

Istnieją dowody, że po przyjeździe do Syjamu chińscy uchodźcy trzymali się razem w osobnych grupach. Co więcej, zachowali nie tylko odmienne zwyczaje, ale też uprawiali odmienne zawody. *Teochiu* skupiali się w handlu, transporcie i finansach, Hakka zdominowali budownictwo, szewstwo, krawiectwo oraz usługi kowalskie i stolarskie. Kantończycy zajęli się złotnictwem oraz architekturą, inżynierią i usługami dentystycznymi. Natomiast ludność wywodząca się z Hajnanu otworzyła najwięcej restauracji, kawiarni i herbaciarni, jak też nocnych lokali. Pierwsza próba łączenia tych społeczności, w postaci – istniejącego do dziś – „chińskiego szpitala”, nastąpiła dopiero w roku 1903.

Pierwsi ruszyli w kierunku Syjamu *teochiu* – i to oni po dziś dzień stanowią dominującą grupę w ramach chińskiej emigracji, szczególnie w Bangkoku i na obszarze Tajlandii centralnej. Mniejszość *hokkien* chętnie kierowała się na południe, na wybrzeże. Pierwszy spis ludności z 1904 r. wykazał, że trzymali się oni osobno i właśnie w tym regionie zarejestrowano aż 94 procent ludności chińskiego pochodzenia. U progu XX stulecia *teochiu* i *hokkien* stanowili blisko 60 procent mieszkańców pochodzenia chińskiego – i takie mniej więcej proporcje utrzymywały się później, mimo że z czasem ludność ta rozproszyła się po całym kraju i dzisiaj jej ślady można spotkać niemal w każdym większym mieście tajskim. Pozostaje tylko niezbadana kwestia, jak wielu ich jest.

Najwięcej jest ich oczywiście w Bangkoku, zaś w XIX w. istniały poważne obawy, że ludność pochodzenia chińskiego może tutaj przekroczyć ilość rodzimych Tajów. Pierwszy spis z 1909 r., dokonany tylko w tym mieście, wykazał, że Chińczyków było niemal 200 tysięcy, czyli blisko 23 procent mieszkańców, przy czym zaliczono do nich tylko tych, którzy świadomie zadeklarowali swą „chińskość”; w rzeczywistości osób legitymujących się chińskimi korzeniami było znacznie więcej. Chińczycy (*teochiu*) bardzo chętnie tu przyjeżdżali, bo nie stawiano im większych ograniczeń: mieli dostęp do wolnego portu, nie podlegali obowiązującej w królestwie pańszczyźnie, nie mieli większych zobowiązań wobec urzędów i urzędników, byli niezbyt surowo opodatkowani. W efekcie, jak pisze cytowany już William Skinner: *W ciągu pierwszych dwóch trzecich XIX stulecia chiński emigrant był postrzegany jako par*

excellence handlowiec i przedsiębiorca. Podobnie oceniają sytuację Chris Baker i Pasuk Phongpaichit: *Tajscy chłopci orali ziemię, tajscy biurokraci kierowali rządem, natomiast chińscy kupcy i przedsiębiorcy kierowali gospodarką w miastach*. To dzięki Chińczykom z pochodzenia powstawały cukrownie i kopalnie tutejszego skarbu, czyli cynku, a także wytwórnie blachy cynowej i blaszanych puszek oraz przemysł stoczniowy. Dzięki umiejętnemu współdziałaniu Chińczyków i przedstawicieli Zachodu narodził się też tutaj nowoczesny system bankowy. Wieś pozostała tajska, zaś Chińczycy skupili się w miastach. Król Chulalongkorn, mając na uwadze nadrzędny cel, jakim była modernizacja kraju, chętnie ten „element chiński” akceptował. Obok chińskiej z pochodzenia arystokracji pojawiła się też „arystokracja wiedzy”. Jest znanym faktem, że niektóre uczelnie wyższe – takie, jak stołeczne uniwersytety Thammasat i Bangkok University – były zdominowane przez kadre wywodzącą się z *lukjin*.

Dopiero następcą króla Chulalongkorna Ramy V, król Vajiravudh, po śmierci ojca w 1910 r. postanowił wykorzystać dla swoich celów rodzące się resentymenty – występując zarówno przeciwko nadmiernym przywilejom podatkowym wobec Chińczyków z pochodzenia, jak i faktowi, że właśnie w ich rękach znalazły się wszelkie domy hazardu, nocne lokale czy palarnie opium (wytwórniom opium zakazano działalności już w latach 1907–1909, ale zwyczaj jego palenia, szczególnie na obszarach górskich i pograniczach, pozostał i stanowił problem co najmniej do lat 50. XX stulecia). „Wojnę z narkotykami” toczył jeszcze w latach 2002–2003 premier Thaksin Shinawatra.

Dość płynny do tej pory napływ Chińczyków został nieco zahamowany w pierwszych latach XX w. Po roku 1910 zaś, za króla Vajiravudha, który świadomie odwoływał się do narastających antychińskich uprzedzeń i proklamował kurs nacjonalistyczny, pojawiły się pierwsze przepisy i obostrzenia, wymierzone w ludność chińską, a nawet jedynie chińskiego pochodzenia. Po raz pierwszy poważnie zajęto się problemem istnienia chińskiego półświatka, czy nawet całego podziemnego świata w postaci triad (od 1907 r. policja tajska zaczęła zbierać odciski palców od osób podejrzewanych o czyny kryminalne). W tych okolicznościach – po raz pierwszy i jedyny w historii na taką skalę – w 1911 r. doszło do pięciodniowego strajku generalnego społeczności chińskiej w Bangkoku. Stłumiwszy go, władze wymogły deportację jego przywódców.

O stosunku króla Vajiravudha do tej kwestii niech świadczy jego głośny esej pt. „Żydzi Wschodu”, w którym autor rozumiał pod tytułowym pojęciem właśnie Chińczyków. Pisał w nim tak oto o chińskiej społeczności, odbiegając wyraźnie od wcześniejszych tradycji:

Wiem, że wielu wyraża przekonanie, iż chińskich emigrantów należy serdecznie witać, dzięki nim bowiem nie tylko zwiększa się liczba ludności, ale także wzbogaca się i rozwija nasz kraj. Zapomina się jednak o drugiej stronie tego medalu, mianowicie o fakcie, że nie ma Chińczyków osiadłych tu na stałe i że zdecydowanie opierają się oni asymilacji, pozostając ludnością wyalienowaną. Niektórzy z nich chcieliby

świadomie się zasymilować, ale nie pozwalają na to ich tajni przywódcy, którzy nie dopuszczają do realizacji takich mrzonek. Jeśli natomiast chodzi o zagadnienie powiększania naszego dobrobytu, czemu nie można zaprzeczyć, nie wolno zapominać, że cokolwiek Chińczycy zdobędą w sensie materialnym, natychmiast wywożą to z naszego kraju. Troszczą się tylko o to, by wydać u nas jak najmniej. W rzeczywistości są na tyle zdeterminowani, że całą żywność, jaką konsumują, i wszystkie towary codziennego użytku sprowadzają z Chin. Tak oto, otwarcie lub skrycie, Chińczycy codziennie drenują zasoby kraju swego tymczasowego pobytu, przypominając wampiry wypijające do ostatniej kropli krew życia swoich ofiar.

Potem „fale antychińskie” przetoczyły się przez Tajlandię jeszcze dwukrotnie: za rządów generała Phibun Songkhrama, który jako premier pod hasłami *kwam pen thai* – „tajskości” oraz sloganem „Tajska gospodarka w rękach Tajów”, wznowił kurs nacjonalistyczny, szczególnie w latach 40. ubiegłego stulecia. Jednym z jego nacjonalistycznych ideologów był Chińczyk z pochodzenia (sic!), niejaki Wichit Wathakan, porównujący chińskich biznesmenów do złodziei dywanów i pasożytów, żywiących się tajskim dobytkiem. Kolejna antychińska fala przyszła z innego powodu, po proklamowaniu Chińskiej Republiki Ludowej (1949), kiedy to Tajlandia, opowiadając się za sojuszem z Zachodem (SEATO) intensywnie i aktywnie zwalczała chińskie wpływy, infiltrację oraz partyzantkę, czasami nawet inspirowaną przez maoistów. Z perspektywy Bangkoku bowiem sprawa od początku była jasna: „prawdziwe” Chiny to Pekin, a nie uciekinierzy na Tajwanie. Tymczasem część rozbitków z armii kuomintangowskiej (*Guomindang*), nie mogąc przedrzeć się przez góry i dostać na odległą wyspę, skierowała się z Yunnanu do Birmy oraz północnej Tajlandii. Dzisiaj ich potomków można spotkać w Chiang Rai, a nazwy ulic tego miasta są pisane w dwóch językach: tajskim i chińskim. Tak więc kwestia „komunistycznego wyzwania” pojawiła się tu z całą ostrością u samego jej zarania, kiedy tylko na mapie świata zaznaczono suwerenne komunistyczne Chiny.

Czy Chińczycy zasymilowali się z Tajami? I tak, i nie. Pierwszy publiczny chiński cmentarz w Bangkoku powstał w 1884 r. Dzisiaj takie cmentarze można spotkać rozsiane niemal po całym kraju: sam widywałem je i pod Kanchanaburi, i w Chonburi, i w Chahoengsao, i pod Ajutthają, a nawet daleko na południu w Songkla, nie mówiąc już o wspomnianym Chiang Rai. Kolejno też powstawały, istniejące do dziś, stowarzyszenia grup językowych: kantońskie już w 1877 r., hajnańskie w 1900 r. i Hakka w 1909 r. Jedynie najliczniejsi, lecz rozdzieleni interesami *teochiu*, czekali z jego założeniem aż do końca I wojny światowej. Było ich tak wielu, że długo nie byli w stanie dojść między sobą do porozumienia. Pierwszy chiński szpital, wspomniany już wcześniej, powstał w Bangkoku w latach 1903–1906, a Chińska Izba Handlowa, aktywna do dziś, w 1908 r., poprzedzona powołaniem podobnej Izby przez przedstawicieli Zachodu. Wtedy też pojawiły się chińskie gazety. Ogólnie jednak – wbrew dawnym wywodom króla Vajiravudha – panuje w Tajlandii dość rozpowszechniony pogląd, mówiący o udanej asymilacji Chińczyków z pochodzenia z tajskim spo-

leczeństwem, a jeszcze większy konsensus wśród specjalistów panuje co do tego, że głównymi siłami sprawczymi, motorami rozwoju i modernizacji zainicjowanej w połowie XIX stulecia, był dwór królewski oraz chińscy imigranci.

Jeszcze większym dowodem na to, że Chińczycy stanowią odrębną mniejszość, jest chińska dzielnica w Bangkoku – *Sampheng*, czy też *Chinatown*. Jeśli jednak dokładnie się przyjrzeć, widać, że napisy chińskie nakładają się tutaj na tajskie; tajskie specjały wymieszane są z daniami czysto chińskimi; ludzie rozmawiają ze sobą na przemian po tajsku i południowymi dialektami chińskimi. Naocznie można się przekonać o rozwijającym się tu synkretyzmie. Jednakże patrząc głębiej, nie sposób nie zauważyć istniejących stereotypów i uprzedzeń, widocznych w dziełach literackich czy zakodowanych sposobach myślenia. Tajowie uważają Chińczyków za ludzi niezbyt lojalnych tak wobec Królestwa, jak i buddyzmu. Niezbyt też podoba się im chiński kult mamony, stawianie pieniądza na piedestale. Jest w tym przekonaniu zresztą sporo uzasadnienia. Pieniądze (i banki) rzeczywiście znajdują się w rękach osób legitymujących się chińskimi korzeniami. Obok „arystokracji pieniądza”, szczególnie widocznej w sferze bankowości, Chińczycy z pochodzenia zaczęli też odgrywać w ostatniej dekadzie pewną rolę polityczną. Utworzona przez Chińczyka w czwartym pokoleniu Thaksina Shinawatę partia *Thai Rak Thai* (nomen omen: „Taj kocha Taja”!), była przesiąknięta *lukjin*, zanim 19 września 2006 r. została obalona w wojskowym zamachu.

Kiedy w połowie lat 90. minionego stulecia specjalistyczny magazyn „Forbes” przeprowadził specjalne badania nad majątkiem chińskiej diaspory na świecie, aż 14 obywateli tajskich znalazło się w pierwszej pięćdziesiątce, na którą wstęp można było uzyskać legitymując się majątkiem co najmniej miliarda dolarów. Najwyżej na tej liście, na piątym miejscu, ulokował się szef firmy Charoen Pokphand (CP) Dhannin Chiaravanont, prowadzący – a jakże, z rodziną – biznesy nie tylko w Tajlandii, ale także w całym regionie oraz ... w ChRL, gdzie zaczął funkcjonować jako pierwszy Sino-Taj już w końcówce lat 70. ubiegłego stulecia, natychmiast po zainicjowaniu przez Deng Xiaopinga chińskiego programu reform. A warto przypomnieć, że korzenie tego biznesowego imperium sięgają 1921 r., kiedy przodkowie obecnych właścicieli holdingu (obecnie rządzi już czwarta generacja) założyli na ulicy Song-sawat w centrum *Sampheng* mały sklep warzywniczy...

Chińczycy na terenie Tajlandii, chociaż ostrożni w swych sądach na temat kraju – gospodarza, często są przekonani, że jest im dane kierować Tajami, zarządzać nimi i ich sprawami, nadawać rytm i kierunek. Uważają też, że Tajowie nie przykładają aż tak dużej wagi do nauki swych dzieci, podczas gdy dla nich jest to absolutny priorytet. Nie bez kozery najlepsze szkoły czy gimnazja w kraju mają chińskie korzenie. Niestety, wiele w latach 40., a potem w okresie „zimnej wojny” albo pozamykano, albo zmieniono ich profil na czysto tajski. Ogólnie jednak jest tak, jak było od zarania dziejów: obie nacje doskonale ze sobą współpracują, Chińczycy w znacznym stopniu zasymilowali się z Tajami i znakomicie z nimi współdziałają, Tajlandia zaś

może być pod tym względem postrzegana jako przykład harmonijnej koegzystencji. W jej dziejach nie było etnicznych pogromów, aktów przemocy opartych na tle rasowym, czy masowych deportacji.

Ilu jest zatem Chińczyków dzisiaj w Tajlandii? Na takie pytanie nikt nie odpowie. Zbyt dużo jest tutaj wymieszanej krwi, zbyt dużo wzajemnych powiązań i współzależności. Niektórzy są Chińczykami czystej krwi, ale uważają się za Tajów i postępują jak Tajowie. Inni może nawet nie mają zbyt wiele chińskiej domieszki, a jednak do Chińczyków Igną, szczególnie w ostatniej dekadzie, gdy ponownie jest głośno o Chinach jako o rosnącym mocarstwie. Po poprzednim, trudnym w stosunkach wzajemnych okresie „zimnej wojny” (stosunki dyplomatyczne z ChRL nawiązano dopiero w latach 70., po tym, jak prezydent Nixon udał się do Pekinu i nastąpił przełom), dzisiaj nauka chińskiego jest wśród młodzieży bodaj równie popularna jak angielskiego, a tajskie ministerstwo oświaty ogłosiło w początkach 2006 r., że zamierza w najbliższych kilku latach wprowadzić chiński do szkół podstawowych jako drugi język obowiązkowy. Można więc domniemywać, że tak jak w poprzednich dekadach Chińczycy z pochodzenia ukrywali swe korzenie, obecnie będą dumnie je eksponowali. W tym sensie ich liczba – deklaratywnie – znowu wzrośnie. Na podstawie dostępnych danych można stwierdzić, że w szczytowych momentach, na początku XX w. i w latach 30. tego stulecia, ludność chińska z pochodzenia sięgała nawet 10–12 procent ogółu mieszkańców kraju. Zamrożenie stosunków w epoce „zimnej wojny”, połączone z równoczesnym przyspieszeniem wzrostu naturalnego w kraju, relatywnie rzecz biorąc znacznie obniżyło ten odsetek. Chociaż nie ma precyzyjnych danych, można sądzić, że obecnie w Tajlandii mniejszość chińska sięga 6–8 proc. ogółu mieszkańców, ale zarówno wymieszanie krwi, jak też historia napływu Chińczyków, a potem ich znaczenia w życiu kraju dowodzą, że bez względu na liczby trudno sobie wyobrazić współczesną Tajlandię bez chińskiego kolorytu. Istnieją tutaj obok siebie dwie rzeczywistości: tajska i chińska, na dodatek na hinduskim podłożu. To fundamenty unikatowego tajskiego eksperymentu, tutejszej wręcz odmiennej cywilizacji i kultury, będącej z pewnością arcyciekawą mieszanką języków, kultur, nacji i religii. Jeśli, jak mówi popularne, gorąco promowane przez władze hasło, Tajlandia jest *amazing* – zdumiewająca, to najbardziej chyba właśnie z powodu owego etnicznego i kulturowego tygla, dającego niepowtarzalne, swoiste danie o nieporównywalnym smaku.

Podam przykład, jak przygotowanie takiego dania wygląda. Kilka razy do roku jeden z największych hoteli w Bangkoku – Shangri La nad brzegami Chao Phraya – organizuje imprezy na zamówienie ambasady chińskiej. O ile w innych ambasadach przyjęcie na dwieście osób jest już wydarzeniem, tak na te uczęszcza co najmniej półtora tysiąca gości, przy czym *farang* (czyli obcokrajowców), nie mówiąc o *khaek* (Arabach i Hindusach), można policzyć dosłownie na palcach jednej ręki. Uczestniczyłem w kilku takich imprezach i podczas każdej było podobnie: idący do hotelu Tajowie rozmawiali ze sobą po tajsku, a gdy tylko przekroczyli progi hotelu i zobaczyli zebrany tam tłum, od razu przechodzili na swe chińskie dialekty, a nawet ładny man-

daryński. Kiedy idą ulicą, nikt nawet nie wie, że są Tajami chińskiego pochodzenia, a oni sami się z tym nie obnoszą. Gdy jednak spotkają się razem, duma ze wspólnych korzeni natychmiast zwycięża. Znowu są *yi jia ren* – jedną rodziną.

Jest to fragment przygotowywanej do druku książki „Brzask i zmierzch. Notes z Bangkoku 2006”.

Wybrana literatura:

- Chris Baker, Pasuk Pongpaichit, *A History of Thailand*, Cambridge University Press, Cambridge 2005
- Chris Baker, Pasuk Pongpaichit, *Thailand: Economy and politics*. Second Edition, Oxford University Press, Oxford 2002
- William G. Skinner, *Chinese society in Thailand. An analytical history*, Cornell University Press, Ithaca – New York 1957
- *Taiguo. Fengtu renqinglu (Tajlandia. Lokalne zwyczaje i obyczaje)*, Taiguo Tatongshe Youyin Gonsi Chuban, Bangkok 2001
- Edward Van Roy, *Sampheng. Bangkok's Chinatown inside out*, Institute of Asian Studies, Chulalongkorn University, Bangkok 2007
- David K. Wyatt, *Thailand. A short story*. Second Edition, Silkworm Books, Chiang Mai 2004

